

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 1(25)

WARSZAWA

1958

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Janusz Chmielewski, <i>Witold Jabłoński</i>	3
*	
Ananiasz Zajączkowski, <i>Refleksje pokongresowe</i>	17
Bogusław Mrozek, <i>Powstanie systemów zamindari i rajjatwari w rolnictwie indyjskim na przełomie XVIII i XIX wieku</i>	45

UTWORY LITERACKIE

Sait Faik Abasıyanık, <i>Białe złoto</i> (z tureckiego przełożyła Stanisława Rymkiewicz)	61
Abd ar-Rahmān asz-Szarkāwī, <i>Małe marzenia</i> (z arabskiego przełożył Józef Bielański)	71
<i>Bajki ludu hausa</i> (z hausa przełożyła Nina Pilszczykowa)	77

ZAGADNIENIA TRANSKRYPCYJNE

Tadeusz Andrzejewski, <i>W sprawie polskiej transkrypcji wyrazów egipskich</i>	85
--	----

MATERIAŁY I NOTATKI

<i>Karykatura w prasie tureckiej</i> (p.t.)	95
---	----

RECENZJE

Z KSIĄŻEK	
Wiesław Kotański, <i>Z najnowszej literatury japońskiej</i>	101
*	
<i>Antologia literatury chińskiej</i> (Tadeusz Żbikowski)	106
<i>Nazim Hikmet, Pieśni pijących słońce</i> (Jan Reychman)	107
L.O. Alkaewa, <i>Tworczestwo Chalida Zii Uszaklygijija</i> (Tadeusz Świętochowski)	110
T.A. Szumowski, <i>Tri niezwiestnyje lociji Ahmada ibn Madżida arabskiego locmana</i>	
<i>Vasco da Gamy</i> (Włodzimierz Zajączkowski)	112
<i>Rubā'iyāt-i Hayyām</i> (Franciszek Machalski)	113
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	115

KRONIKA

Witold Armon, <i>Kilka słów o prof. Dietrichu Westermannie</i>	119
Prof. dr Ludwik Piotrowicz	121
*	
Z ruchu naukowego na polu orientalistyki	
<i>Kronika Uniwersytecka</i>	122

<i>Spotkania międzynarodowe orientalistów</i>	122
<i>Wykład polskiego orientalisty na Uniwersytecie w Jerozolimie</i>	124
<i>Wyjazdy zagraniczne polskich orientalistów</i>	124
<i>Wizyta chińskich językoznawców, prof. Wang Li i prof. Kao Ming-k'ai</i>	125
Z wydarzeń kulturalnych	
<i>Wystawa sztuki Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej</i>	126
<i>Wieczór twórczości ludów afrykańskich w Krakowie</i>	127
<i>O Czechosłowackim Towarzystwie Orientalistycznym</i>	127
<i>Powstanie Towarzystwa Orientalistycznego w Rumunii</i>	127
<i>Z działalności Amerykańskiego Towarzystwa Orientalistycznego</i>	128
Z wydarzeń na współczesnym Wschodzie	128

SPIS TABLIC

Do art. J. Chmielewskiego, <i>Witold Jabłoński</i>	TABL. I — II
Do art. A. Zajączkowskiego, <i>Refleksje pokongresowe</i>	TABL. III — IV
Do art. B. Mrozka, <i>Powstanie systemów zamindari i rajjattwari w rolnictwie indyjskim XVIII i XIX w.</i>	TABL. V — VIII

*

Winiетка na okładce przedstawia hebanową figurkę, wykonaną przez artystę ludowego z Afryki Północnej.

СОДЕРЖАНИЕ

СТАТЬИ

Януш Хмелевски. <i>Витольд Яблоньски</i>	3
*	
Ананьяш Зайончковски. <i>Впечатления после конгрессов</i>	17
Богуслав Мрозек. <i>Возникновение систем „заминдари“ и „райятвари“ в сельском хозяйстве Индии на рубеже XVIII и XIX веков</i>	45

ЛИТЕРАТУРНЫЕ ПРОИЗВЕДЕНИЯ

Сант Фаик Абасыянык. <i>Белое золото</i> . Перевод с турецкого Станиславы Рымкевич	61
Абд ар-Рахман аш-Шаркави. <i>Небольшая мечта</i> . Перевод с арабского Юзефа Белявского	71
<i>Сказки народа хауса</i> . Перевод с хауса Нины Пильщиковой	77

ВОПРОСЫ ТРАНСКРИПЦИИ

Тадеуш Анджеевски, <i>К вопросу польской транскрипции египетских слов</i>	85
---	----

МАТЕРИАЛЫ И ЗАМЕТКИ

<i>Карикатура в турецкой печати (п.т.)</i>	95
--	----

ABD AR-RAḤMĀN ASZ-SZARĶĀWĪ

MAŁE MARZENIA

Abd ar-Raḥmān asz-Szarḳāwī urodził się w 1920 r. w wiosce Dalātūn, leżącej w okręgu al-Manūfijja. Ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Kairze w 1943 r., poświęcił się jednak głównie publicystyce i literaturze. W r. 1945 został naczelnym redaktorem miesięcznika literackiego „Aṭ-Ṭalī'a” („Awangarda”), wydawanego przez byłych studentów uniwersytetu; jednak w rok później czasopismo zostało zamknięte. Mając lat 18 próbował swoich sił w poezji i opublikował kilka utworów. Pierwsze jego opowiadanie ukazało się drukiem w r. 1943. Od tej daty spotyka się często opowiadania i wiersze Szarḳāwīego w różnych dziennikach i periodykach egipskich oraz czasopismach innych krajów arabskich.

Jako publicysta i krytyk literacki asz-Szarḳāwī zabiera głos w ważnych i aktualnych zagadnieniach tak literackich jak i społecznych. Wysunął się na czoło pisarzy młodego pokolenia w Egipcie i w całej literaturze arabskiej zajął jedno z najwybitniejszych miejsc. W latach 1946—52 jego poezje i utwory pisane prozą, w których krytykował reżim Faruka, niejednokrotnie ulegały konfiskacie.

Asz-Szarḳāwī przebywał pewien czas w Paryżu, zwiedził również inne stolicy Europy; uczestniczył w licznych konferencjach międzynarodowych, brał również udział w festiwalu młodzieży w Warszawie w r. 1955. Jest członkiem założonego niedawno Stowarzyszenia Pisarzy Egipskich oraz Światowej Rady Pokoju. Jego utwory poetyckie, nowele i powieści tłumaczone są na języki obce. Najbardziej znana jest jego powieść *al-Ard* (*Ziemia*), której wątek jest zbudowany na konflikcie między bogatym obszarnikiem i małorolnymi fellahami. Powieść ta, poza interesującą treścią, posiada jeszcze dużą wartość artystyczną, przepojona jest patriotyzmem i troską o dobro ojczyzny. Dobrze poprowadzony żywy dialog, napisany w dialekcie egipskim, bardzo ożywia akcję powieści. Asz-Szarḳāwī przygotowuje nową obszerną powieść. W r. 1956 ukazał się cenny tomik jego nowel pod tytułem *Aḥlām saḡira* (*Małe sny*), z którego pochodzi poniższa nowelka.

J. B.

„Otworzył oczy i zaczął szukać swojego mundurka... mundurka, który miał zmienić jego życie... uwolnić go od wszelkich trosk”.

W jego małym światku wszystko spało: ojciec i matka, koza i kury; tylko on sam nie mógł zasnąć.

Spoglądał na gasnący, żółty blask, który wysyłała w zakątki ciemnego pokoju nędzna, wiejska lampka; dawała ona więcej dymu niż blasku... patrzył na jej światło i oczekiwał przebudzenia się matki i dnia...

Jutro po raz pierwszy w życiu ma ubrać się w mundurek i buciki. Przywdzieje rzeczy nowe, a strzepy swojego tarbuszu odda wiatrom do zabawy... i uda się

do miasta, którego nigdy przedtem nie widział, aby złożyć tam egzamin wstępny do szkoły podstawowej.

W czasie podróży wsiądzie na osła... nareszcie wsiądzie na grzbiet tego osła, za którym tak często, z domu na pole, chodził na piechotę... marzył, że pojedzie na nim... Co prawda już raz jechał na nim... I chyba o wszystkich wydarzeniach wiejskich, które go tak interesowały, Mustafa kiedyś zapomni, ale nie zapomni nigdy tego, co mu się wówczas przydarzyło. Siedział na grzbiecie osła, gdy nagle stryj mocnym uderzeniem zrzucił go na ziemię... Stryj miał litość nad osłem, gdyż uważał, że osioł jest pożyteczniejszy dla rodziny od dwadzieściorga dzieci, bezużytecznych — jak Mustafa. Stryj uważał, że ziemia, którą dźwigał stary osioł, jest już dla niego dostatecznym ciężarem.

Mustafa nie mógł zrozumieć, dlaczego stryj godził się, aby osioł nosił glinę, a nie zezwalał, aby ponosił jego... A przecież Mustafa jest jedynym dzieckiem w rodzinie!

Rodzina jest mała: składa się z Mustafy, matki, ojca i stryja... I posiada na własność starego osła, kozę i kury.

Ojciec jego uczył kiedyś w al-Azharze i pragnął uzyskać turban i siadywał pod jedną z kolumn Uniwersytetu¹.

Pewnego wieczoru ojciec powrócił do wioski, włożył swój turban i zsunąwszy go na czoło kroczył dumnie... Pierwszym, którego spotkał, był jego brat. Uśmiechając się rzekł:

— Cóż tak pokazujesz swój turban? Czy to znaczy, że cel osiągnięty? Dobrze idź, zobaczymy co zdobędziesz!

Śmiała się cała wioska z tych słów i nie przestała się śmiać aż do dnia dzisiejszego, włączając je do zbioru przysłów i dowcipów... Słowa te okazały się prawdziwe, bo młody „Azharjczyk” nie powrócił już do Kairu, lecz ożenił się i osiadł w wiosce; swój turban nosił zawsze nieco zsunięty na czoło... Nie miał wprawdzie swej kolumny w al-Azharze, zyskał jednakże pewien wpływ wśród fellahów. Pouczał ich o raju i o piekle, małżeństwie i rozwodzie, pisał dla nich bezinteresownie zażalenia, kiedy działa im się krzywda ze strony naczelnika gminy... A gdy dorósł jego syn Mustafa, posłał go do wiejskiej szkoły elementarnej, a następnie myślał o tym, aby go oddać do szkoły miejskiej, pragnąc by syn dokonał tego, czego on sam nie zdołał osiągnąć.

Ojciec nie myślał tak jak stryj, który chciał, żeby Mustafa pozostał na wsi i pomagał mu przy pracy na roli; a gdy Mustafa dorośnie, weźmie do ręki kij, stanie u boku stryja i będzie bronił rodziny przed wrogami, którzy odnosili się do niej bez należytego szacunku..., którzy kradli przypadający na nią przydział wody do nawadniania pól, albo wypędzali swoje trzody na ich biedne pola.

¹ Al-Azhar, znany dawniej i obecnie nadal istniejący uniwersytet w Kairze, założony w X w. W jego wnętrzu, pod kolumnami, zasiadali uczeni muzułmańscy (szejchowie) zbierając wokół siebie uczniów.

Stryj był szczupły i wątego ciała. Jego ciemna twarz wyrażała surowość i gorycz. Niekiedy powiedział coś takiego, co pobudzało fellahów do śmiechu; ale mieszkańcy wioski pamiętali lata, kiedy nie był on nastrojony do żartów... I wówczas, kiedy szef posterunku napadł na kogoś, naczelnik gminy zajął kury wieśniaczkom lub zabrał fellahom mienie, od stryja oczekiwano rady, stryj wyjaśniał, dlaczego tak się dzieje... I wówczas w śmiechu, który wywoływały jego drwiące uwagi, fellahowie znajdowali ulgę w drczących ich cierpieniach.

Ten człowiek o wątlym ciele sprzeczał się ustawicznie ze swoim bratem, odkąd zrodziła się myśl wysłania Mustafy do miasta na naukę... I tego wieczora, kiedy rodzina usiadła do kolacji, stryj nadgryzł duży kawał cebuli i przeżuwając go wraz z chlebem i starym czerwonym serem, mówił:

— Daj spokój, zostaw go tutaj, mówię ci... tu jego miejsce... Któż będzie się użerał z opryszkami... Więc to on ma przynieść wolność tej ziemi? Na Allaha, czy on ma przynieść swobodę? Jakże to?

Mustafa słuchał, a nie rozumiejąc słów „wolność”, „ziemia”, wybuchnął gniewnie:

— A właśnie... a właśnie, przyniosę ziemi wolność...

Stryj zanosił się od śmiechu, jak nigdy przedtem; śmiał się i ojciec, mówiąc przy tym: „Jak Bóg da”.

*

Teraz stryj śpi na ławie, stojącej przed wejściem do sąsiedniej izby, i zbudzi się wraz ze świtem...

Lecz dzień, w którego promieniach ma powędrować do miasta karawana, a z nią i chłopak, nie nadchodzi... Izba, w której bije serce Mustafy, jest szczelnie pozamykana, nie ma najmniejszej szczeliny, przez którą przedostałby się promyk ciepła słonecznego lub poświaty księżycowej...

Izbę wypełniało sapanie i postękiwanie wypoczywającej kozy, odgłosy nocy oraz drżące światło nędznej lampki, zamierające jak nadzieja w wielu duszach. Lampka ani nie oświetlała przedmiotów jakimś jaśniejszym blaskiem, ani nie gaśła zupełnie.

Czas mijał bardzo powoli. Mustafa tak pragnął ujrzeć siebie już teraz w nowym mundurku... tak jak syn komendanta posterunku, który przechadza się po wiosce, chroniony władzą swojego ojca i postrachem, jaki szerzy szef stróżów nocnych.

Chociaż syn komendanta jest zupełnie podobny do innych chłopców, ma jednak uczesane włosy, rumieńce na twarzy, jest pełen życia, ma czyste kolana. Przechadza się po wiosce, z dumą spogląda na dzieci, które przyglądają mu się ze zdziwieniem... Biega, śmieje się, zaczepia i kopie ludzi i bydło..., a za nim szef stróżów nocnych z uśmiechem wskazuje na dzieci...

Mustafa pamięta, jak pewnego razu omal nie poturbował tego chłopaka szef stróżów nocnych pochwylił go mocno w swe ręce i pozwolił synowi komendanta aby go dobrze sprął. Potem pchnął go mocno i przeklinał jego ojca i jego potomstwo... i mieszkańców całej wioski.

Gdy Mustafa opowiedział tę historię w domu, zbesztła go matka, przetrzepała po plecach ojciec i stryj dał szturchańca, krzycząc:

— Ty smarkaczu, czy to my jesteśmy tutaj panami? Jesteś takim samym panem, któremu się tak szczęści, jak twemu ojcu... Twój ojciec... jego kariera zaczęła się tak samo szczęśliwie w Kairze, jak i twoja!

Mustafa przypomina sobie to zdarzenie i pragnie przyspieszyć przebudzenie matki i dnia, aby móc wyruszyć już do miasta.

Pójdzie do szkoły, tak jak syn komendanta posterunku... jak syn urzędnika... Ubierze się w mundurek, będzie rozmawiał i ludzie będą przysłuchiwali się jego słowom; stanie się człowiekiem, który pozna tajemnice życia... pozna to, czego nie znają inni; tak jak gruby, ociężały, dostojny inspektor, który wizytował ich szkołę na początku ubiegłej jesieni. Jechał na wozie wyboistą drogą, stare kobiety stojące w drzwiach domów rozmawiały o dawnych czasach, o świętych Allaha i o tym, czego dokonali.

Dorośle dziewczęta, spragnione usłyszeć choć kilka słów od człowieka „ze świata leżącego za polami”, zasłaniały sobie usta i podbródki czarnymi chustami, a spojrzenia ich mierzyły „efendiego” na całą wysokość i szerokość. Inspektor pojechał do szkoły. Sporo dzieci skupiło się za wozem. Potem wyszła grupka dzieci, wśród której znajdował się i Mustafa, a nauczyciel wybiegł na spotkanie.

Malcy spostrzegli, że nauczyciel, który często poszturchiwał ich swym kijem, przycichł, nie wymyślał; starał się ukryć swój kij... Dlatego dzieci były przepelnione uczuciem miłości dla tego niezwykłego gościa.

W klasie zapanowało nabrzmiałe obawą milczenie. I naraz ręce dzieci wysunęły się spod ławek. A kiedy inspektor przemówił, spotkały się ich ręce i zbiegły spojrzenia na postaci tego człowieka i na jego ustach... Mówił pięknie, opowiadał tak, że czegoś podobnego nigdy przedtem nie słyszały... Jak gdyby został zesłany z niebios.

Inspektor zwrócił się do malców z zapytaniem jak wygląda... jabłko.

Mustafa nigdy nie zapomni tego słowa. Cała wioska do dziś jeszcze wspomina tę historię z inspektorem i z jabłkiem. Śmieją się przytym wszyscy; weszła ona również do repertuaru wesołych opowieści.

Malcy nie zrozumieli, czego inspektor chce od nich... Zwrócił się więc do nauczyciela i poprosił z całą prostotą, by mu narysował jabłko na tablicy. Nauczyciel zawstydzil się mocno. Przez chwilę stał stropiony, jak gdyby usiłował przypomnieć sobie, co to jest. I wtedy, jak szczebiot wróbli rozległ się śmiech malców.

Gdy Mustafa pojedzie do miasta, pozna, co to jest jabłko, i wiele innych tajemnic, które w życiu miejskim są czymś zupełnie zwyczajnym.

*

Dlaczego ojciec się nie zbudzi i dlaczego nie zabiera się do przygotowania rzeczy do podróży?... Jego ciężkie chrapanie miesza się z oddechem kozy.

Mustafa rzucił na kozę złe i pogardliwe spojrzenie... Co dzień doprowadzała go do płaczu, kiedy ją prowadził, rano czy wieczorem. Zawsze skakała po obu stronach drogi, potem uciekała i zostawiała go na łasce stryja, od którego otrzymywał odpowiednią porcję łajania i szturchańców... Wreszcie odpocznie od jej nieznośnego towarzystwa.

Koza obdarzyła go zimnym spojrzeniem swoich wielkich oczu...

Tak, kiedy nadejdzie dzień, ubierze się w mundurek, buciki i fez.

Wstał ostrożnie, spojrzał ukradkiem na ojca i matkę, śpiących obok na legowisku, rozesłanym na ziemi. Lampa przygasiała z wolna. Z sercem bijącym radością wysunął się ze swego posłania i otworzył skrzynię, gdzie jego matka przechowywała ciastka i ubrania świąteczne... oraz wszystkie cenne przedmioty.

Koza poruszyła się i jakby zakaszła. Wydawało mu się, że patrzy na niego ze smutkiem... stwierdził, że przywiązana była do wieka skrzyni... Spiesznie odwiązał ją i otworzył skrzynię. Z radością spojrzał na swój nowy mundur... Z nadmiaru szczęścia nie mógł złapać tehu.

Zabrał mundurek na swoje posłanie, rozłożył go, gładził i tulił w ramionach. Specyficzny zapach nowego ubrania drażnił nozdrza i całe ciało przenikał do szpiku kości. Czuł, że go odurza, jak jakieś niezwykle bardzo silne perfumy.

Ręka Mustafy przesuwiała się tam i z powrotem po szorstkiej tkaninie mundurka, a myśli błądziły po mieście i wśród jego mieszkańców, którzy jadaliby jabłko, pszenne placki, mięso i ryż...

*

Nie mógł już opanować swojego szczęścia. Z rozkoszy zamknął oczy.

Poczuł jak powoli, cał za całem rozkosz ta rozplywa się po jego członkach... On sam zaczyna staczać się po spadzistej, pięknej drodze, otoczonej barwnymi, przepięknymi kwiatami. Głosy oddalały się i ucichły... coraz bardziej, bardziej... aż ogarnął go sen.

*

Nagle Mustafa poczuł ból przeszywający całe jego ciało.

Do jego uszu doszły wzburzone krzyki matki, stryja i ojca.

Wracał do świadomości, przecierał oczy... Nie mógł otrząsnąć się ze snu.

Ktoś uderzył go w twarz. Chłopiec zatoczył się z bólu i strachu... krzyknął i zaczął błagać matkę o pomoc. Matka trzymała ojca i stryja, czego przedtem nie dostrzegł, i krzyczała, że za kawałek materiału zabiją jej jedynego syna.

Płacząc mówiła o *ifritach*², które mogą go opanować, ponieważ bili go, gdy jeszcze spał. Otworzył oczy i zaczął szukać mundurka... mundurka, który miał go zaprowadzić do miasta i wyratować z wszystkiego, co go tu otaczało.

Znalazł tylko kawałek obgryzionego materiału.

Nie wiedział, co począć...

Zaczął oglądać się wokoło, szlochając, rozpaczliwie. Za stryjem stała koza i przeżuwała resztki mundurka...

Chciał, tak jak i matka, rzucić się na kozę, lecz ojciec odepchnął ich oboje. Bo cóż by to była za strata, gdyby stracili kozę...

Wtedy Mustafa stwierdził, że ojciec i stryj tak chronili kozę, jak komendant posterunku swego syna.

*

Jeszcze nie przestał szlochać, a już matka pociągnęła go za rękę i kazała wyprowadzić kozę i osła, i popędzić w pole. Nie nadawał się do czego innego... zawiódł się w swoich nadziejach.

I nigdy przedtem koza nie skakała tak przez całą drogę, jak właśnie w tym dniu...

Mustafa, z twarzą wykrzywioną bólem rzucił w nią może ze sto kamieni lecz ani razu nie trafił...

W tym roku ojciec nie mógł sprawić mu drugiego mundurka.

Na polu Mustafa przestał płakać... Zaczął znów marzyć, że za rok pójdzie do szkoły, do miasta. Poprzysiął sobie, że skrzynię z ubraniami zamknie na klucz i całą noc będzie jej pilnował..., albo będzie spał na skrzyni, aż koza wyjdzie sobie z izby.

Rok 1943

Z arabskiego przełożył
Józef Bielawski

² Ifrity — złe duchy.